

Halina Turek-Krysztoforska

# Na krańcach życia

Wrocław 2003

„KIEDY ANTYCHRYST OPADNIE Z SIŁY  
TYLE WIEKÓW WOJNA TRWA –  
TRUPY ZIEMIĘ POKRYŁY –”

NOSTRADAMUS

# Zanim

Mrok potęguje miłość  
jej źródło zaspokaja  
głód pragnienia  
które odczuwa człowiek  
i Matka Ziemia —  
czas zatrzymuje się obok  
zmniejszone tempo ma  
nie odkładaj pióra  
zanim noc  
nie schowa się  
w ramiona dnia —

# Jak księżyc

Czas kroczy  
ciszej niż księżyc  
przyczajony  
pod pułapem nieba —  
podgląda ciekawie  
komu brak miłości  
powszedniego chleba —  
marzy o pieszczotach  
z Wenus Ariadną czy Psyche  
widziane  
w innych ramionach —  
i myśli myśli  
póki noc  
w brzasku poranka  
nie skona —

# Zmierzch

przyjaciółce Zosi

Czas dotknął policzka  
spękane wargi drżą  
z serca  
smutny tren się dobywa —  
zmierzch przekornie  
końcem nietrwalej miłości  
to nazywa —  
pulsuje noc  
w pajęczynie wiatru  
mgłą na powiekach  
osiada —  
jeśli nie wróci  
skoro przyjdzie świt  
zostanie po nim  
tylko ballada —

# Zwątpienie

przyjaciółce Majce

Pośród ogromnych lasów i pól  
stoję bezradna  
czekam kto wreszcie  
zabierze mój ból —  
skończył się weekend  
pora odlotu w nieznane  
a tu złamane skrzydło samolotu —  
ile nocy i dni czekam daremnie  
nawet lampę zapalam  
lecz ty coraz bardziej  
ode mnie się oddalasz —  
o nic nie prosiłam  
sam poileś nadzieją  
a ja tylko tobie wierzyłam  
dziś nawet nie chcę  
patrzeć na nikogo  
tak bardzo zważyłam —

# Jesień

Złotem liści  
stroi świat dokoła  
jest w niej  
przeszłość zapomniana  
łza piekąca w oku  
zmarszczka  
pochmurnego czoła —  
promienie słońca  
kości nie grzeją  
nadzieją poją  
nie mają tylko sposobu  
na tych  
co nienawiść sieją —

# Zima

Dokąd zmierzasz  
śnieżnobiała w majestacie  
mroźna pani  
lekkie ślady na twojej drodze  
krwią znaczone —  
w wysokich obcasach  
i mgieł woalce  
twoje nóżki  
na zmarznięcie wystawione —  
płatki róży w złotogłowie  
rdzą korona opleciona  
czy na długo taka piękna  
pozostaniesz tutaj z nami —



# Ciemność

W ciszy śnieżycy  
wieczór zapala złote skry  
w oczy prószy  
a czas powoli mija —  
zimno dokucza  
dobrze że mam ciepłe buty  
i szalem owinięta szyja —  
cudowe niebo  
z płynącego opalu  
tłumi szelest gwiazd —  
rozpalona twarz księżycy nade mną  
wpatrzona  
w rozjaśnione wieże miast —  
trudno uwierzyć  
że kiedyś wszystko zgaśnie  
i będzie bardzo ciemno —

# Dlaczego

Dlaczego ściągnąłeś mnie  
z krawędzi samotności —  
teraz gdzieś daleko  
w głębi pozostał  
tylko uśmiech  
zabliźnionej rany  
jak światło czyjegoś życia  
które świat zasłania —  
czasem zapali lampkę oliwną  
i poda opium  
z namiastką pożądania —

# Orion

Za oknem  
nagle księżyc zgasł  
zawirowały w oczach  
gwiazdy  
ognisty blask Oriona  
na twardą ziemię spadł —  
ogrzał przytulił  
wysłuchał skargi  
namiętnie całował  
jak kwiat  
rozchylone pragnieniem  
czerwone wargi —  
długo w noc  
czułam go blisko  
obiecał dźwigać  
ciężkie brzemie  
które od początku świata  
nosi nasze plemię —

# Wołanie

Wzbierał okrzyk wieczoru  
spływał beznamiętną pianą  
na usta i spocone czoło —  
złotą księgę zamykał  
to znów otwierał w tym miejscu  
gdzie ranny żołnierz umierał —  
iść dalej nie zdołał  
stał u wysokich bram  
płonącego miasta  
dobre noce wołał —  
świat to atmosfera  
po której tratwa płynie  
czy wybije godzinę  
wskaże przestrzeń  
na której wszystko się skończy  
tylko ona nie zginie —

*pogromy Iraku — 2003*

# Pole bitwy

Noc płoszyła cienie  
chłopców zbierających  
granaty —  
bawiło ich to gdy dojrzewały  
ogniem i hukiem —  
co ich obchodziło  
że niewinne ofiary padały —  
wojna z Irakiem  
młodzież wyzwalała  
tego święty Saddam  
nalał im do krwi  
ręką Allacha ich osłaniała  
każdy od dziecka  
w tej świętości tkwi —

# Ofiara wojny

Rozglądał się wkoło  
ze łzami w oczach  
pytał  
jak mój ojciec zginął  
serce mu mocno biło  
w otwarte usta  
milczenie chwycił  
czy kule miały cel swego lotu  
kiedyś takich nie było —  
teraz on bohater  
pośród ognia i świstu bomb  
zostanie cieniem  
to się nie zmieniło  
skrzyżował życie  
z punktem  
do którego nie dążył  
a jednak  
okazał się kamieniem —

# Naloty

Ogromny samolot  
coraz wyżej się wspinał  
nagle stulił skrzydła  
i w przestworzach znikł  
na lotkach błysnął  
biały emblemat  
czerwony krzyż —  
zaszumiały motory  
pikowały w górę i w dół  
salwy łamały gałęzie  
pilot do rdzenia białej kości pruć —  
nad ranem został tylko  
modry cień  
nadchodziło południe  
nic nie przyniósł nowy dzień —

# Getto

We dnie umierali  
nocą zwiędłymi wargami  
jedli byle co  
otwierając szeroko  
przesiąknięte strachem oczy —  
mnożyły się ciała  
pokotem leżące  
nikt nie zwracał uwagi  
tylko Mosiek  
sprzedawał w bramie owoce  
sadem pachnące  
słuchał kamiennych murów  
jak krzyku obłąkanych —  
czarne muchy siadały na głowach  
nocą oddawały brzęczące rymy —  
tyle zostaje z życia  
za którym bez tchu gonimy —



# Apokalipsa

Chwyta wszystko w objęcia —  
pękają kamienie  
rozwalają mury miasta —  
niepokojnie  
kołysze nad nami pułap nieba  
przywołuje lęk  
który z dnia na dzień narasta —  
bija dzwony  
tysiącem ludzkich serc  
wylewają  
rzeki morza oceany —  
zostanie tylko w pustce  
zwycięska śmierć  
czy zagoi rany —

# Wieniec

Uwięziona za progiem  
drzę z zimna  
noc ciemna a we mnie jasność  
jak pragnień siła —  
nie można już patrzeć  
na kabotynów  
i kraj co się wali —  
zasługa wątpliwej wolności  
należy się tym  
co własną krew w boju przelewali —  
dla nas mchem porasta głąz  
zostanie tylko pamięcią  
i wieńcem bez gwiazd —

# Święto

Noc ciemna bez gwiazd  
zapada w przepaść  
okrutnym smutkiem  
szumią drzewa  
wiatr echo roznosi —  
pustka zdziwiona  
co płynie z daleka  
do wolnej przestrzeni  
nie widzi śladów człowieka —  
może zaciemnia je krata  
i sił nie daje nateńczyć  
to co się dzieje  
w krajach tego świata  
trudno będzie bez walki  
zwyciężyć —

# Chwasty

Znieczulica ogromna  
pochłoneła świat  
porosły trującymi chwastami —  
rozciąga w próżnię  
tratuja drogę  
bezlitośnie pluja  
kamiennymi domami —  
czy to ta sama ziemia  
nasze polskie pola ogrody  
a może mowa przeklęta  
kto kiedyś taką słyszał  
nie zapomniał  
doskonale pamięta —

# Wybacz Panie

Umarłeś na krzyżu  
obiecałeś ludziom żywot wieczny  
nie wiem jak żyć  
by oprzeć się osądu pokusie —  
tyle wokół zła wulgaryzmu  
aż w gardle ściska i dusi  
patrzac na rozpustę  
wstyd wielki ogarnia —  
wybacz Panie  
innych osądzam  
za Twoją śmierć i miłość  
takimi myślami  
przykrość Ci sprawiam —

# Nasza dola

Zadają ból  
wdeptują  
w zwiędłe gnijące liście —  
to upokorzenie  
rany otwiera dokucza  
nawet nocą pali ogniście —  
milczę  
bo ktoś jest nade mną  
do Niego modlitwa  
płynie prostymi słowami  
ciemność niebieska  
co dzień taka sama  
pływa ciężkimi chmurami —  
nadeszły czasy  
że nikt nie pomoże  
taka już nasza dola  
strach ogarnia  
oby tylko nie było gorzej —

# Bezdomny

W przepastnych smutnych oczach  
nosi chmurę  
nocą z duchami rozmawia  
i marzy  
palcami zmywa brud  
z szarej zwiędłej twarzy —  
daremnie szuka przyjaznej dłoni  
za wysokimi murami  
zima nadchodzi  
mróz ciało zrani  
cierniowe grody biel pokryje —  
historia wpisze w błędne koło  
stworzenie  
które nawet nie wie  
dlaczego na tym świecie żyje —

# Krzyk w ciszy

Inaczej kiedyś pachniał bez  
wiosna zmuszała do uśmiechu  
dziś oczy zalewa strumień łez  
brakuje tlenu w oddechu —  
gdzie dobre maniery obyczaje  
rodziny mocno związane —  
bieda maski nakłada na twarze  
życie nie ma sensu  
jest puste rozwiane  
jesteś bezdomny  
albo rolę jego grasz —  
chciałabym to wykrzyczeć  
w Pentagonie  
Nato  
lub w kłótliwym rządzie  
z czym do Europy idziemy  
właściwie od lat wielu  
już w niej żyjemy —



# Czyj głos

Tak często zapadam  
we wspomnienia  
gdy człowiek był piękny i młody —  
bezmyślnie próżnuję  
nad zieloną wstęgą  
która spowija wrocławskie grody  
moje skrzydła wichrowe  
przynoszą natchnienie  
nadają sens słowom  
uśmiech radosny  
realnych myśli znaczenie —  
zmęczona  
wzrok wznoszę ku górze  
tym co chcą mnie czytać  
oddam razem z wierszami  
zerwane na całym świecie  
najpiękniejsze róże —

# Nuda

Nad brzegiem małej rzeczki  
nuda barytonem śpiewa  
arię klasyczną o starych drzewach  
co pod zamkiem rosną  
i tracą urok  
każdą nadchodzącą wiosną —  
ten scenariusz do mgieł piszę  
im oddam swoje rymy  
trudno dosięgnąć nieba  
mam lat naście  
czas opuszcza kurtynę —  
przyszłam się pożegnać  
przed wielką podróżą  
z poezją zaklętą w tym dworze  
i jedną jedyną jesienią  
pachnącą czerwoną różą —

*Zagórze Śląskie — 1950*

# Moje sploty

Obłokiem płynie siwy świt  
z niebem łączy ogromny świat —  
kolorowy blask  
słonecznych promieni  
rozpryskuje  
szalony wiatr —  
żagiel powietrza znad urwiska  
łoskotem budzi jaskółki  
o uśmiechu złotym —  
wszystko do życia zmierza  
nawet moich warkoczy sploty —

# List do taty

Ubrałam się pięknie  
w zieloną sukienkę  
i piszę list do taty  
wracaj szybko  
i bardzo proszę kup mi —  
kolorową spinkę do włosów  
żywego psa  
pluszowego misia  
kolorowe kalosze  
takie jak moja koleżanka ma —  
na lato rower  
na zimę sanki  
bym nie musiała prosić się Hanki  
dobrze tato  
będę cię kochać nie tylko za to —

*Zagórze Śląskie — 1946*

# Koziołek

Gdy nastały dni gorące  
wyszły dzieci z domów  
by pobawić się na łące —  
rozgorzała wrzawa  
i śmiechy wesołe  
dołączył do nich figlarny koziołek —  
nad rwącym strumykiem  
pochyliła brzoza  
swój giętki wierzchołek  
a co to znaczy  
dobrze wie koziołek —  
z niej się pięknie skacze  
i nie bolą nóżki  
a liście tak mocno pachną  
jak zioła u pani wróżki —

# Świat

Nawet małe dziecko wie  
kto stworzył ten piękny świat —  
oko cieszy  
zwykła trawka  
i dziko rosnący kwiat  
wesoło szumią kłosa w polu  
czerwone maki bławaty —  
tylko trudno im przyjąć do grona  
tego dziwnego kąkola —  
takim kwiatem wśród ludzi  
jest człowiek zły  
nieraz z różnych powodów  
wylewa się gorzkie łzy —

# Drwiny

Obudzona ze snu  
pod słonecznym niebem  
wierzę w to co mnie czeka —  
wyznanie jest pełne świadomości  
szerzy się głupota  
i upadłość człowieka —  
wyznaję swoje umiłowanie  
pokoju i ciszy  
mimo chaosu śladów krwi —  
moja miłość wciąż się odradza  
to nic że czasem  
ktoś ze mnie drwi —

# To boli

Byłeś i będziesz  
wspomnieniem  
największego szczęścia  
co muska nocą  
po śpiącej twarzy —  
na serca dnie  
pozostał twój głos  
piosenką prowadzi  
do krainy marzeń —  
wiele ich pamiętam  
z tamtych lat  
smutkiem napawają  
to boli —  
nie zatrą ich nigdy  
szlagiery nowe  
tamte były najpiękniejsze  
wesołe legionowe —



# Skoro świt

Zgasło we mnie słońce  
spaliło żal  
owiało ciszą bezdroże  
i wspomnienie niesie  
pocałunek muska po twarzy —  
o tamtych przeżytych dniach  
przez wąską szczelinę  
każe marzyć —  
tłumię słowa  
wzdycham w ciszy  
ciało w koc owinę  
czy pomożesz zasnąć  
jutro skoro świt  
znów w samotność popłynę —

# Pieszczoty

Zgasł ogień na wzgórzu  
księżyc tonie  
w ruinach przestworzy —  
dorodna dziewczyna  
słodko ziewa  
przeciąga smukłe ręce  
zanim sen złoty  
błogością ją złoży —  
pod oknem zakochany chłopiec  
na dnie butelki szuka nieba  
wierny przyjaciel pies  
łasi się do kolan  
wyjąc do księżyca daje znak  
że jemu też  
pieszczot potrzeba —

# Radość

W ogromnej samotności ziemi  
utkwiła grudka uśmiechu  
nutka czułości  
szuka gniazda i ciepłego serca  
pełnego miłości —  
niebo słuwa obłokami  
na obojętny świat  
taki niegdyś cichy spokojny  
pełen zwierzeń —  
czy nowoczesność  
to kraina zdrad  
człowiek zaszyty w ukryciu  
jak w papierosowym dymie  
słyszy tylko  
głosy dzieciństwa  
i czule wymawiane  
swoje imię —

# Cień

pamięci ojca

Wejdę kiedyś ojczy  
w twój własny cień  
będę śpiewała o miłości  
jak ty mamie —  
tylko powiedz  
jak rozpocząć swój pierwszy dzień  
potem drugi trzeci  
doba krótko trwa —  
poza rankiem  
południem  
ciemność błyszcząca gwiazdami  
krótkie noce ma —  
co robić by nie zginąć  
w rozkrzyczanym tłumie  
czy kiedyś to zrozumieć —

# Cisza

Przeszłość ucieka  
uczucia miękna  
widząc dzieciaki  
po świecie rozpedzone —  
cisza po wargach  
sól rozsypuje jak po morzu  
by uciszyć sztormem zmęczone —  
oczy nie widzą  
zamazała mgła przestrzeni  
unoszą przez morza oceany  
by wieczność  
ogarnęła rodzinną ziemię  
którą tak bardzo chcą odmienić —

# Uliczka

Wypieszczę chwilę  
odmieni bezduszny świat  
wskrzeszę naród  
blaskiem dobroci —  
wiatr napęlni muzyką  
miłą dla ucha  
taką której tylko  
dobry człowiek słucha  
filozofię  
zostawię otwartą —  
dam szansę tym  
którym nadzieję odebrano  
otworzę uliczkę pełną miłości  
przez złych ludzi zapomnianą —

# Panaceum

Najlepszym lekarstwem na smutki  
jest czułe serce  
otwarte  
jak pajęczyna pokory  
na której głowy laurów nie włożono  
a jednak najwięcej jest warte —  
potargane uczucia przeżyć  
prowadzą do łez  
goryczą napełniają słowa  
trudna droga  
zaznaczy życia kres —  
nie poddawajmy się  
wróćmy do wspomnienia  
niech kusi —  
to co się zaczyna  
nawet przed wielu laty  
kiedyś skończyć się musi —

# Moje serce

Oddam moje serce  
dobre i szczere  
gdy jesień szumem bije —  
jestem taka spokojna  
młodsza o całe życie  
kto chce je wziąć — jest niczyje  
napelni radością długie wieczory  
przytuli pogłaszcz skronie —  
zaryzykujcie bez obawy  
wystarczy wyciągnąć dłonie —  
ten wiersz  
jesiennym kwiatem rozkwita  
śmieje się do wszystkich  
na ziemi i na niebie  
wpatruje się w noc  
gwiazdzistą czystą  
szuka właściwej formuły  
wiem  
wybierze ciebie —



# Wspomnienie

Szczęśliwy dom radował  
odurzał srebrzyście  
urodą sadów  
pogodą nieba nawet jesienią  
gdy zwiędłe z drzew spadały liście  
to była przyrody potrzeba —  
dziś chodzę z milczącą trwogą  
zagubiona  
w ciemnym nieznanym lesie —  
obląkanym skrótem  
wydobywam z gardła  
zapomniane piosenki  
które wiatr na skrzydłach niesie —  
lecz nuta po nucie ginie  
spotkanie z miłością  
koronowane w zajazdach  
jak najpiękniejszy obraz  
widnieje w złotych gwiazdach —

# Płynę do ciebie

Wokół krążą przedziwne cienie  
odrywają od życia —  
w gorących opałach płomieni  
jest cicho  
a ja głośno wołam  
gdzie jesteś moja miłości  
przyjdź  
zetrzyj smutek z mojego czoła —  
świat drży pode mną  
jak atmosfera  
popłynę do ciebie tratwą —  
serce dokucza  
bolą ręce i nogi  
nie jest mi łatwo —

# Zapomniane nutki

zakochanej Marysi

Czasem z miłością jest tak  
jak z chorobą —  
gaśnie świeca  
po obłokach krąży tylko jej cień  
nic nie cieszy  
nie podnieca  
nawet staje się obrzydła —  
snuje się po ścianie  
spada na dno  
trudno odrastają marzeń skrzydła —  
pozбира dawno przebrzmiałe nutki  
w pokorze będzie trwać  
może ktoś zagra  
wyrzuci precz wszystkie  
wspomnienia żalu  
i smutki —

# Plaża

smutnej Klarze

Brzegi samotnej plaży  
toną w szklanych ścianach ciszy —  
smutek spływa po nich  
jak mewy syte  
których nikt nie słyszy —  
co zostało w tobie  
gdy zabrakło miłości  
życie jak morze  
przed burzą posiwiało  
spraw by nie pochłonęło  
resztki twojej radości —  
gdy znieruchomieje świt  
w oknie lasu  
zgaśnie lampa złotej gwiazdy  
pozostanie ci bardzo mało czasu —

# Czar lasów

Minęły czasy  
gdy ogród był wonny  
upajał czar lasów zielonych —  
między porankiem  
a nocą gwiaździstą  
miasta błyszcząły  
w promieniach skąpane —  
wesoło fale szumiały  
nie mogły zasnąć  
jak gwiazdy nocą  
kryształowe wspaniałe —  
to piękno  
rodzą słowa poetów  
nieskalaną radością wybuchają  
bo wszędzie jest tyle  
prawdziwej miłości  
tylko ludzie ją  
na seks zamieniają —

# Erotyk

Mój ptaszku miły  
jesteś jak huragan  
co drzewa zwala —  
lecz ja po prostu już nie mam siły  
a twój ogonek  
wciąż nęci rozpala —  
kurczy się nagle  
jak ciasto rośnie  
robi fikołki  
potem łązy leje —  
przestań choć na chwilę  
odpoczniemy sobie  
nie chcę już więcej  
być przy nadziei —

## Z przekory

Chciałeś bym była dniem  
co długie godziny trwa  
więc zapaliłam słońce oczu  
lecz była w nich łza —  
potem szepnąłeś cicho  
w twych oczach gwiazda świeci  
serce zabiło jak dzwon  
ciało przyjemnie drży  
lecz czas coraz szybciej leci —  
żeby zapewnić o swym istnieniu  
z przekory oddałam się  
nie wiem tylko czy z miłości  
stworzyłam nasze dzieci  
dobrze zrobiłam czy źle —

# Świetnie

Nie musisz ukrywać siwizny  
i zmarszczki na twarzy  
przecież łączy nas miłość  
niepotrzebnie włosy zabarwiłaś —  
ciuchy nawet fajne  
kolor namiętności  
tylko dekolt może przykryć biel  
twojej nagości —  
o tak  
usta pomaluj na różowo  
policzków nie musisz  
w moich ramionach  
zapłoną kolorowo —



# Twoja dłoń

Jak wody ziarno  
noc i dzień wydzielasz ciało  
pod twoją planetą  
rani moją urodę —  
obiecałeś śpiewać  
a gdy zrobi się ciemno  
oświetlać drogę —  
pojedynczo gdzieś zmierzasz  
niepomny na obietnice  
mówisz szyderczo  
i w czuły punkt uderzasz —  
dłoń twoja twarda  
z żelaza  
moje słowa  
z gorącego serca płyną —  
miłość przy tobie traci blask  
pokrywa się  
smutnej starości patyną —

# Wyrzuty

Nie chcę wspominać  
tamtych chwil  
nie istniały dla mnie —  
twory wieczności  
ktoś zaplanował  
wbrew mojej niechcianej  
rzeczywistości —  
ważę na szali wydarzenia  
wieszam na smutnej gałęzi  
niech Bóg wybaczy  
są tak okrutne  
jak grzechu wyrzuty sumienia —

# Absurd

Ogień z Pompei  
przyniesie na skrzydłach  
szalony wiatr  
bo cień twego ciała  
na zawsze pochłonał  
mój mały lecz piękny świat —  
światło co płonie z daleka  
ginie w mroku ziemi  
starło krew z mojej twarzy  
na jasny uśmiech czeka —  
deszcz zmyje nieobecność  
cichych kroków  
pożegna na zawsze  
by nic nie zakłóciło absurdu  
zamkniętego w mroku —

# NOC

Noc unosi w ramionach  
ziemia opiera korzeń o ból  
w rozsiany mrok wabi ciszę  
i błędnych ogników rój —  
miarowo w takt kołysze  
między jednym a drugim cieniem  
zasłania niebo upiorne  
splamione złotem  
by pozostać wspomnieniem —  
już nic nie pamiętam  
zgasły alarmy globalne  
smak potu łyzy pod powieką  
dławi bunt żywy  
prawdziwy czy banalny —  
co tu będzie gwarantem  
jeśli sama nie wiem  
byłeś kochankiem  
czy sennym amantem —

# Zamieć

Żeby wszystko przewidzieć  
trzeba wybielić pamięć —  
dlaczego bez celu błądzimy  
zatracamy  
w filozoficzną zamieć —  
mijają pory umierania  
kto wnika  
jak pulsuje życie w nas  
mądrzejsi o doświadczenia  
omijamy je  
bo przybliżają do kresu podróży  
którą pochłania czas —

# Zaduma

O cichym zmierzchu  
siada młoda para  
na wskroś zadumana —  
w otwartej chwili  
jakiś szept płytki  
spod oka zagłada i mówi  
by długo tych chwil nie trwonili —  
pocałunki spadają z nieba  
na krzaki bzu i jaśminu  
wasze usta zwiędną  
świeżość przejmie gleba  
oczy niebieskie  
pochłoną stokrotki  
i zamkną w obce słowo — bezdroże  
wieczność przemierzy stulecia  
z tęsknotą polecą  
w jasną zorzę —

# Światło

Świeć mi niebieska zorzo  
świeć  
wspomagaj serce  
póki jeszcze drga  
twój promień chcę  
na pomoc mieć  
gdy ciało pokryje mgła —  
każdy z nas umrzeć musi  
kryjemy w sobie  
tęsknotę podziemną  
jak słowo ciałem się stało  
tak odejść nam przeznaczono  
gdzie będzie zimno i ciemno —

# Litania

Drzewa umierają w płomieniach  
jest we mnie tyle smutku i grozy —  
wpatrzona w blask łuny  
klękam na pogorzelsku  
szepczę litanie do zorzy —  
przyjdź  
przynieś światło w źrenicy człowieka  
może do rozumu wyciągnie dłonie  
i stanie naprzeciw martwej ciszy  
jak wiele razy stawał  
ocierał strach z czoła  
i tuląc się w ramiona matki  
pytał  
co jest tam wysoko  
po drugiej stronie świata —



# Obrazy

Noc przynosi  
przeróżne twarze  
pospolitych mieszczek blade  
dziecięce słodkie  
w uśmiechu rumianym —  
czasem zapadam  
w aksamitną nagość Mai  
pulchną Giocondę  
ze złoconej ramy —  
tylko ciebie sen nie przysyła  
ogień  
czerwonych i żółtych świateł  
oślepia zaciera  
to co było tobą i mną  
niesprawiedliwa przeszłość  
tak nagle  
cierpieniem okrutnym  
przykryła —

# Błam nieba

Umiera gorące lato  
wygasają róże  
płaczą  
w rześzystych kroplach deszczu —  
smutne są dni jak życie poety  
z którego poezją  
dziś się nie pieszczą —  
odeszła miłość  
ciepłe słowa  
pogasły skrzydła blasku  
fale łagodnie płyną  
pod spokojny błam nieba —  
podwórka pełne dziecięcych wrzasków  
w rzeczywistości tego im trzeba —  
życie dotyka dna  
ucieka złamane  
w promiennym słońcu zabłyśnie  
tylko niespokojna łza —

# Rozkład

Rozkładam moje słowa  
szepty uczucia wspomnienia  
na lata miesiące —  
magicznie brzmią te struny  
lecz przeszłość  
życia nie zmienia —  
jawa w sny wsiąkła  
maluje obraz cieni  
jedna droga jest realna  
nią pójdzie każdy  
do swojej jesieni —

# Wiosna i lato

Nie bójmy się jesieni  
jest taka piękna złota  
przed nami tyle życia  
czy ma je łamać tęsknota —  
z godnością i radością  
porę tę przyjąć chciej  
lecz wracaj też do wiosny  
bo piękna młodość była w niej —  
choć posrebrzona skroń  
drżące ręce  
przywołaj uśmiech  
doda sił  
wesprze nas  
zanim promień pierzchnie  
odważnie prześcigaj  
mijający czas —

# Toast urodzinowy

Jesienny brzask na niebie lśni  
serce tak mocno bije  
biorę kielich w rękę swą  
za wasze zdrowie piję —  
    nieważne ile kto ma lat  
    i co w swym wnętrzu kryje  
    niech weźmie kielich w rękę swą  
    i razem z nami pije —  
a gdy toastów minie czas  
słońce za chmury się skryje  
dziękujmy przyjaciołom swym  
bo z nimi dobrze się żyje —  
    nieważne ile kto ma lat  
    i co w swym wnętrzu kryje  
    niech weźmie kielich w rękę swą  
    i razem z nami pije —